

MARC-  
UWE  
KLING

QUA  
LITY  
LAN  
DIA

Następca George'a Orwella.

Ponad pół miliona  
sprzedanych egzemplarzy  
na całym świecie!

Witaj w świecie, który jest  
bliżej, niż myślisz.



Tytuł oryginału

*QualityLand*

© Marc-Uwe Kling by arrangement with Literarische  
Agentur Mertin Inh. Nicole Witt e. K. Frankfurt am Main,  
Germany nad Macademia Literary Agency, Warsaw, Poland

All rights reserved

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Alicja Chybińska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-307-1

**MARC-UWE KLING**

# **QUALITYLANDIA**

Tłumaczenie

Magdalena Kaczmarek

**OŚWIĘCIM 2020**



MARC-UWE KLING

# QUALITYLANDIA

**Wskazówka techniczna:**

Niniejsza książka nie ma połączenia z Internetem. Mimo to możesz w niej zostawić komentarze, ale prawdopodobnie nikt ich nie przeczyta. Możesz tę książkę udostępnić – ale nie wszystkim znajomym jednocześnie. Bardzo możliwe, że gdy już ją udostępnisz, ktoś jednak przeczyta twoje zapiski. Być może nawet na nie odpowie. By zmienić treść tej książki, wydawnictwo musiałoby zwerbować ludzi, którzy następnie włamałoby się do twojego domu, zakradli do biblioteczeki i poprzekreślali niektóre fragmenty, inne zaś dopisali. Taki scenariusz jest możliwy, ale raczej nieprawdopodobny. Skopiowanie tej książki w punkcie ksero kosztowałoby jakieś 30 zł, lecz kopia nie byłaby całkowicie wierna oryginałowi.

# QUALITYLANDIA

DLA CIEBIE

## INFORMACJE NA TEMAT WERSJI

Łaskawi Czytelnicy i Czytelniczki, szlachetne, pozaziemskie formy życia, których istnienie jest wielce prawdopodobne, szacowne sztuczne inteligencje i poważane algorytmy wyszukiwania, życzę Wam wszystkim przyjemnej lektury niniejszej powieści. Oto trzymacie w dłoniach wersję 1.6 niniejszego dzieła. Aktualizacja przyczyniła się do zdecydowanej poprawy przeżyć czytelniczych.

### WPROWADZONE POPRAWKI:

- W rozdziale 2 zamknięto istotniejsze luki logiczne.
- W rozdziale 7 wymieniono błędną puentę.
- Uzupełniono brakujące slogany koncernów.
- Poprawiono kompatybilność dla osób dalekowzrocznych.
- Spersonalizowano news feed.
- Pojawiła się nowa opcja – „kartka wstecz” – pozwalająca na ponowne przeczytanie trudnych fragmentów.
- Poprawiono synchronizację z górną częścią płaata skroniowego czytelnika.

Życzę Wam przyjemnego pobytu w ***QualityLandii!***

Kalliope 7.3



# ***QUALITYLANDIA***

**WERSJA 1.6**



QUALITYLANDIA

TWÓJ OSOBISTY PRZEWODNIK TURYSTYCZNY



## Wprowadzenie

**„Come to where the quality is! Come to QualityLandia!”<sup>1</sup>**

Za chwilę rozpocznie się twoja pierwsza podróż do **QualityLandii**. Pewnie już nie możesz się doczekać, prawda? Cóż, to jak najbardziej uzasadnione! Wkrótce znajdziesz się bowiem w kraju tak ważnym, że wraz z jego utworzeniem nastąpiła nowa era: **QualityTime**.

Nie wiesz jeszcze nic o QualityLandii, więc zebraliśmy dla ciebie garść wstępnych informacji. Na dwa lata przed jej powstaniem, czyli dwa lata przed erą QualityTime, nastąpił kryzys ekonomiczny – tak potężny, że ludzie zwykli go określać kryzysem stulecia. Był to już zresztą trzeci kryzys stulecia na przestrzeni tamtej dekady. Rząd, któremu udzieliła się trwająca na rynku panika, poprosił o pomoc doradców przedsiębiorstwa **Big Business Consulting** (BBC), a oni zdecydowali, że kraj potrzebuje przede wszystkim nowej nazwy. Stara nazwa zużyła się, zresztą z ankiet wynikało, że inspirowała już tylko nacjonalistów o wstecznych poglądach i niewielkiej sile nabywczej. Ponadto takie przemianowanie pozwoliłoby na pozbycie się kilku nieprzyjemnych zobowiązań na tle historycznym, związanych chociażby z tym, że – no cóż – w przeszłości wojsko tego kraju, powiedzmy, trochę przeszarżowało...

Dział doradczy zlecił kreatywnym z **WciśniemyWamWszystko** (WWW) opracowanie nie tylko nowej nazwy kraju, ale także nowego image, bohaterów i kultury, czyli, krótko mówiąc, nowej country identity<sup>2</sup>. Po zainwestowaniu pewnej ilości czasu i jeszcze większych pieniędzy, po tym, jak padło wiele propozycji i kontrpropozycji, wszyscy biorący udział w obradach w końcu zgodnie wybrali znaną obecnie na całym świecie nazwę, tak idealnie komponującą się

<sup>1</sup> „Przyjdź tam, gdzie jest jakość! Przybądź do QualityLandii!” (przyp. red.).

<sup>2</sup> „Tożsamość kraju” (przyp. red.).

z informacją na etykietach – „Made in”: **QualityLandia**. Parlament przyjął zmianę bezwzględną – a może nawet „najbezwzględniejszą” – większością głosów, gdyż nowa country identity surowo zabrania używania stopnia równego i wyższego przymiotników w połączeniu z nazwą **QualityLandia**. Dopuszcza się wyłącznie stopień najwyższy. Zachowaj więc ostrożność. Gdy ktoś cię zapyta, jak ci się podoba w **QualityLandii**, nie odpowiadaj, że to szczególne miejsce. To nie jest szczególne miejsce. Ono jest najszczególniejsze!

Również miasta, które poznasz w czasie swojej objazdowej wycieczki, nosiły dawniej inne, nic nieznaczące nazwy. Teraz mają nazwy nowsze i lepsze czy też – jak by to powiedziano w **QualityLandii** – najnowsze i najlepsze. Na Południu wzrasta i dojrzewa zagłębie przemysłowe Growth, na Północy tętni życiem miasto uniwersyteckie Progres, w sercu kwitnie stara handlowa metropolia Profit, a bezdyskusyjnie króluje nad tym wszystkim stolica wolnego świata: **QualityCity**.

Mieszkańcy **QualityLandii** także nazywają się teraz inaczej – przecież nie mogą być zwykłymi, standardowymi ludźmi, lecz takimi wysokiej jakości, **QualityPeople** z prawdziwego zdarzenia. Zwłaszcza ich dawne nazwiska brzmiały bardzo staroświecko, nijak nie pasując do nowej, nakierowanej na postęp tożsamości państwa. Kraj pełen Kowalskich, Krawczyków i Bednarków nie stanowił mokrego snu inwestora high-tech. Dlatego też agencja reklamowa postanowiła, że od tej pory każdy chłopiec będzie musiał nosić jako nazwisko nazwę zawodu ojca, a każda dziewczynka – nazwę zawodu matki. Decyduje profesja uprawiana w momencie poczęcia.

Życzymy ci niezapomnianych przeżyć w kraju Sabiny Mechatroniczki i Waława Sprzątacza, ulubionego duetu rapowego klasy średniej naszej dekady. W kraju Scarlett Osadzonej i jej brata bliźniaka, Roberta Klawisza, najniepokonańszych jeźdźców Battlebots tego stulecia. W kraju Claudii Supergwiazdy, Najseksowniejszej Kobiety Wszech Czasów. W kraju Henryka Inżyniera, najbogatszego człowieka świata. Witaj w kraju superlatywów. Witaj w **QualityLandii**.

## POCAŁUNEK

Piotr Bezrobotny już się najadł.

- Nikt – mówi.
- Tak, Piotrze? – pyta Nikt.
- Nie mam już apetytu.
- Okej – odpowiada Nikt.

Nikt to osobisty cyfrowy asystent Piotra. Piotr sam wybrał dla niego to imię, gdyż często ma wrażenie, że nikt się nim nie interesuje. Nikt mu nie pomaga. Nikt go nie słucha. Nikt z nim nie rozmawia. Nikt na niego nie patrzy. Nikt o nim nie decyduje. Piotr wmawia sobie nawet, że nikt go nie lubi. Nikt poza Nikim. Piotr jest WINNERem, bo Nikt to asystent WIN. WIN, skrót od „What-I-Need”, był dawniej wyszukiwarką, której należało z mozołem zadawać pytania głosowo, a pierwotnie nawet wstukiwać je za pomocą klawiatury. Głęboko w sercu WIN wciąż jest wyszukiwarką. Tyle że nie ma już potrzeby zadawania mu pytań. WIN sam najlepiej wie, co chcemy wiedzieć. Piotr więc nie musi zadawać sobie trudu, by znaleźć istotne informacje. To istotne informacje zadają sobie trud, by znaleźć Piotra.

Restaurację, w której obecnie siedzą Piotr i jego przyjaciele, Nikt wyszukał zgodnie z wyliczonymi upodobaniami Piotra i jego przyjaciół. Od razu także zamówił dla Piotra odpowiedniego burgera. „Najlepszy burger z mięsa recyklingowego w całym QualityCity”, głosi napis na serwetkach. Mimo to Piotrowi nie smakowało. Być może dlatego, że restauracja musiała pasować nie tylko do jego gustu kulinarnego, ale i do stanu konta.

- Już późno – oznajmia przyjaciółom Piotr. – Spadam.

Odpowiedzią jest bliżej nieokreślony pomruk.

Piotr lubi swoich przyjaciół. To Nikt mu ich znalazł. Ale czasami Piotr sam nie wie, dlaczego psuje mu się humor w ich towarzystwie. Odsuwa talerz z ledwo nadgryzionym burgerem z recyklingu i zakłada kurtkę. Nikt prosi o rachunek. Otrzymuje go natychmiast. Kelnerem, jak w większości restauracji, jest człowiek, a nie android. Maszyny potrafią dziś bardzo wiele, ale wciąż nie umieją przenieść bez rozlewania pełnej filiżanki z punktu A do punktu B. Poza tym ludzie są tańsi. Nie ponosi się kosztów ich zakupu i konserwacji. A w branży gastronomicznej również kosztów wynagrodzeń. Pracują tylko za napiwki. Android do pracy za napiwki nie pójdzie.

– Jak chce pan zapłacić? – pyta kelner.

– TouchKissem – odpowiada Piotr.

– Bardzo proszę. – Kelner przeciąga dłonią po swoim QualityPadzie, a wtedy QualityPad Piotra wibruje.

TouchKiss już w momencie wdrożenia zdobył ogromną popularność jako środek płatniczy. Badacze z QualityCorp – koncernu, dzięki któremu twoje życie staje się lepsze – odkryli, że usta są o wiele mniej narażone na fałszerstwa niż odcisk palca. Krytycy natomiast uważają, że wcale nie o to chodzi, tylko raczej o to, że QualityCorp chce w ten sposób uzyskać o wiele silniejsze przywiązanie emocjonalne klientów do kupowanych produktów. Gdyby to faktycznie było ich celem, to – przynajmniej u Piotra – ten myk by nie działał. Piotr beznamiętnie przyciska usta do swojego QualityPada. Dzięki drugiemu pocałunkowi zostawia zwyczajowe trzydzieści dwa procent napiwku. Po ośmiu sekundach bezczynności QualityPad przełącza się w tryb czuwania, a jego wyświetlacz gaśnie. Z ciemnej powierzchni głupawo patrzy na Piotra jego odbicie. Nijaka, biała twarz. Nie że paskudna, ale nijaka. Tak nijaka, że Piotr czasami ma wrażenie, że pomylił siebie z kimś innym. Myśli wtedy, tak jak i teraz, że gapi się na niego ktoś obcy.

Przed drzwiami czeka już samojezdne auto. To Nikt po nie zadzwonił.

– Witaj, Piotrze – mówi auto. – Do domu?

– Tak – odpowiada Piotr i wsiada.

Auto rusza bez zbędnych pytań o adres czy drogę. Znają się. Albo przynajmniej auto zna Piotra. Imię auta widnieje natomiast na wyświetlaczu: Carl.

– Piękna pogoda, nieprawdaż? – pyta Carl.

– Small talk stop.

– W takim razie, by umilić panu podróż, zagram największe przeboje miłosne wszech czasów – oznajmia auto i włącza muzykę.

Piotr słucha pościelówek już od dwudziestu trzech lat. Całe życie.

– Wyłącz to, proszę.

– Z największą przyjemnością – odpowiada auto. – Muszę przyznać, że pańska muza to nie do końca moje klimaty.

– Tak? To co w takim razie lubisz? – pyta Piotr.

– Ach, kiedy akurat nikogo nie wożę, słucham industrialu – wyjaśnia auto.

– Włącz.

Dudniąca z głośników „piosenka” bardzo dobrze pasuje do kiepskiego nastroju Piotra.

– Muzyka jest w porządku – zwraca się po chwili do Carla. – Ale czy mógłbyś przestać podśpiewywać?

– Ależ oczywiście – odrzeka auto. – Przeniknął mnie jej rytm.

Piotr przeciąga się. Samochód jest przestronny i przytulny. Piotr bowiem pozwala sobie w abonamencie automobilnym na samochód, na który właściwie nie powinien sobie pozwolić. Jeden z jego przyjaciół szydził dzisiaj, że Piotr zapewne przeżywa właśnie kryzys dwudziestopięcioletni. Przyjaciel zachowywał się tak, jakby Piotr kupił sobie to auto! A tymczasem własne fury posiadają tylko superbogacze, prostactwo i sutenerzy. Wszyscy

pozostali korzystają z ogromnych samojezdnych flot oferowanych przez firmy z branży transportowej. „Najlepsze w samojezdnym aucie jest to”, mawiał ojciec Piotra, „że nie trzeba szukać miejsca postojowego”. Gdy się dojeżdża do celu, wystarczy po prostu wysiąść. A auto jedzie dalej i robi to, co robią auta, gdy wiedzą, że nikt ich nie obserwuje. Czyli prawdopodobnie tankuje gdzieś pod korek.

Nagle Carl ostro hamuje. Zatrzymuje się przy krawężniku w pobliżu dużego skrzyżowania.

– Przykro mi – oznajmia – ale nowe warunki ubezpieczenia zaklasyfikowały pańską dzielnicę jako zbyt niebezpieczną dla samojezdnych aut mojej jakości. Zapewne rozumie pan więc, dlaczego jestem zmuszony poprosić, by wysiadł pan już tutaj.

– Hę? – pyta elokwentnie Piotr.

– Raczej musiał pan to wiedzieć – ciągnie Carl. – Przecież pięćdziesiąt jeden minut i dwie sekundy temu otrzymał pan nowe Ogólne Warunki Handlowe dotyczące pana abonamentu mobilnościowego. Nie przeczytał pan umowy?

Piotr milczy.

– W każdym razie wyraził pan na nie zgodę – wyjaśnia auto. – Jednak z całą pewnością będzie pan zadowolony, gdyż dla pana wygody wybrałem taki punkt graniczny, z którego przy pana średniej prędkości marszu trafi pan do domu w zaledwie dwadzieścia pięć minut i sześć sekund.

– Świetnie – odpowiada Piotr. – Doprawdy, cudownie.

– Czy to była ironia? – pyta auto. – Muszę przyznać, że wciąż mam problemy z moim detektorem ironii.

– Aż trudno uwierzyć.

– Ale to już była ironia, prawda? A zatem pańska radość też nie była prawdziwa? Nie ma pan ochoty iść? Jeśli pan chce, mogę zadzwonić po samochód niższej jakości, odpowiadający nowej klasyfikacji pańskiej dzielnicy. Taki samochód mógłby tu być za sześć minut i cztery sekundy.

– Dlaczego klasyfikacja została zmieniona?

– To pan nic nie wie? – dziwi się Carl. – W pana okolicy coraz częściej dochodzi do napadów na auta samojezdne. Gangi bezrobotnych młodocianych bawią się w najlepsze, hakując systemy operacyjne moich kolegów. Niszczą lokalizatory i kasują zmysł orientacji. To straszne. Później takie biedne niedorajdy krążą całe noce i dnie po świecie, bez celu i orientacji niczym zombie na czterech kółkach. A gdy przypadkowo zostaną zatrzymane, na mocy przepisów Prawa Ochrony Konsumpcji czeka je tylko złomowanie. Smutny los. Zapewne wie pan, że od chwili wprowadzenia Prawa Ochrony Konsumpcji wszelkie naprawy są surowo zabronione.

– Tak, wiem. Zajmuję się obsługą niewielkiej prasy złomującej.

– Och – mówi auto.

– Och – powtarza Piotr.

– A więc z pewnością rozumie pan moje położenie.

Piotr bez słowa otwiera drzwi.

– Proszę mnie teraz ocenić – prosi auto.

Piotr wysiada i zatrzaskuje drzwi. Auto marudzi jeszcze przez chwilę o wystawienie oceny, ale w końcu daje sobie spokój i odjeżdża do następnego klienta.

Nikt prowadzi Piotra najszybszą drogą do domu. Dom Piotra to mały obskurny sklepik z rzeczami używanymi i prasą złomującą, w którym nie tylko pracuje, ale także mieszka. Przed dwoma laty przejął komis po dziadku i od tamtej pory z trudem udaje mu się zarobić więcej niż tylko na czynsz. Gdy do domu zostaje zaledwie osiemset dziewiętnaście metrów i dwadzieścia centymetrów, Nikt nagle się odzywa:

– Piotrze, ostrożnie. Na następnym skrzyżowaniu stoi czterech chłopaków z aktami przemocy w kartotekach. Zalecam pójście okrężną drogą.

– Może tylko ustawili sobie stoisko i sprzedają lemoniadę własnej roboty – odpowiada Piotr.



– To niemożliwe – mówi Nikt. – Prawdopodobieństwo tego wynosi...

– Już w porządku – ucina Piotr. – Poprowadź mnie okrężną drogą.

Dokładnie w chwili, gdy Piotr trafia do domu, pojawia się dostawczy dron z TheShopu. Piotra już od dawna nie dziwią takie przypadkowe spotkania. To nie są przypadki. Przypadki już nie istnieją. W ogóle żadne.

– Piotrze Bezrobotny – wita go radośnie dron – przybywam z TheShopu, najpopularniejszego salonu wysyłkowego na świecie, i mam dla pana wspaniałą niespodziankę.

Piotr przyjmuje paczkę, mrużąc pod nosem. Niczego nie zamawiał. Odkąd istnieje OneKiss, nie jest to konieczne. OneKiss to usługa premium TheShopu, a jednocześnie ulubiony projekt legendarnego założyciela firmy – Henryka Inżyniera. Kto tylko jednym pocałunkiem złożonym na QualityPadzie zaloguje się do OneKiss, będzie otrzymywał od tej pory wszystkie produkty, które – świadomie lub nieświadomie – chce mieć, bez konieczności ich zamawiania.

System samodzielnie oblicza, co i kiedy każdy klient chce dostać. Nawet pierwszy slogan TheShopu brzmiał: „Wiemy, czego chcesz”. Teraz już nikt temu nie zaprzecza.

– Proszę od razu otworzyć paczkę – proponuje dron. – Możliwość współprzeżywania radości klienta to dla mnie zawsze ogromna przyjemność. Jeśli pan sobie życzy, mogę od razu umieścić film nagrany podczas odpakowywania na pańskim osobistym profilu w portalu Everybody.

– Nie kłopot się – odpowiada Piotr.

– Och, to żaden kłopot. I tak cały czas wszystko nagrywam.

Piotr otwiera pudełko. W środku leży nowiuteńki QualityPad. Model aktualny w tym kwartale. Piotrowi nigdy nie przyszłoby do głowy, by zażyczyć sobie nowego QualityPada. Przecież ma

model z ostatniego kwartału. To musiało być więc nieświadome życzenie. Bez emocji wyjmuję QualityPad z pudełka. Sprzęt nowej generacji jest znacznie cięższy od poprzedniego. Stare modele zbyt często porywał wiatr. Piotr przypomina sobie, że jest właśnie nagrywany, więc zmusza się do uśmiechu i wyciąga w kierunku kamery uniesiony kciuk. Gdyby któryś z przyjaciół Piotra przyjrzał się dokładnie filmowi, uznałby wyraz jego twarzy raczej za zmieszany. Ale przyjaciele Piotra nie interesują się nagraniami, na których ludzie odpakowują przesyłki. Żaden rozsądny człowiek nie interesuje się takimi nagraniami. Piotr składa pocałunek na nowym QualityPadzie. Nikt wita go przyjaźnie i Piotr od razu ma dostęp do swoich wszelkich danych. Zgniatą więc stary QualityPad i wrzuca do stojącego nieprzypadkowo tuż obok śmietnika. Śmietnik dziękuje i rusza przez ulicę do małej, grubej dziewczynki, która właśnie rozpakowuje czekoladowy batonik.

Trzy samojezdne auta hamują delikatnie, pozwalając śmietnikowi przejść. Piotr odprowadza go nieobecny wzrokiem.

Dotykowy ekran drona rozświetla się.

– Proszę mnie teraz ocenić – prosi dron.

Piotr wzdycha. Daje mu dziesięć gwiazdek, gdyż wie, że każda niższa ocena pociąga za sobą nieuniknioną konieczność wypełnienia ankiety konsumenckiej, w której musiałyby wyjaśnić, dlaczego nie jest całkowicie zadowolony. Dron szemrze uszczęśliwiony. Wydaje się cieszyć z otrzymanej noty.

– Na zdrowie – mamrocze Piotr.

– Ach, proszę powiedzieć – pyta dron – czy mógłby pan ewentualnie przyjąć dwie paczki dla sąsiadów?

– Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

OGŁOSZENIE OD: KUCHARZ FOODS SA

*Czy próbowaliście kiedyś SoCuTsów?*

Nie wiesz, czym są **SoCuTsy**?

**SoCuTsy** to przemysłowo sprasowane grudki, składające się wyłącznie z najlepszych kąsków, jakie ma do zaofiarowania przemysł spożywczy, czyli soli, cukru i tłuszczu! Brzmi perwersyjnie, ale są naprawdę zajebiste.

Prawo Czystości **SoCuTsów**:

- 1/3 **S**oli
- 1/3 **C**ukru
- 1/3 **T**łuszczu

A teraz nowość:

**Smalcowe SoCuTsy** o smaku słoniny! Smakują najlepiej z naszym sosem barbecue o zawartości 50% cukru!

**UWAGA: SOCUTSY MOGĄ PROWADZIĆ DO POWOLNEJ I BOLESNEJ ŚMIERCI. ALE SĄ TAAAAAAKIE PYSZNE!**

## NAJWIĘKSZA KOALICJA

Martyn nosi identyfikator. Na identyfikatorze widnieje napis „Martyn Doradca-Rady-Nadzorczej-Prezesa-Fundacji-w-Zarządzie-Kancelarii-Prezydenckiej”. Na co dzień używa tylko skróconej formy nazwiska – Martyn Zarządca – ale na okoliczność prowadzania nie chce rezygnować z efektownej, niemalże szlacheckiej długości pełnego miana. Jest dumny z sukcesów ojca. To uczucie niestety nie znajduje wzajemności. Martyn od najwcześniejszego dzieciństwa był tak często nazywany przez niego głupim, że całe lata niekwestionowanie w to wierzył. Dopiero w dziewiętnastym roku życia przyszła mu do głowy szelmowska myśl, że może niekoniecznie wszystko, co twierdzi ojciec, musi być prawdą. Od tamtej pory uważał się więc za bardzo inteligentnego. Na swoje nieszczęście, bo w rzeczy samej nie należał do najbystrzejszych, a pośród wielu wyrzutów, jakie całkiem słusznie można by poczynić jego ojcu, nie mógł znaleźć się taki, że okłamał syna w kwestii jego możliwości umysłowych. Martyn wykorzystał swoje ograniczone zdolności w najlepszy z możliwych sposobów: został politykiem. To wybór powszechnie dokonywany w takich sytuacjach. W pewnym sensie parlament jest obecnie tym, czym wcześniej był klasztor: miejscem, w którym uprzywilejowane warstwy społeczne mogą się pozbyć nadmiaru synów. Martynowi udało się dostać aż do Quality-Parlamentu – choć wcale nie do głównej obsady. Od ośmiu lat zajmuje się więc przede wszystkim prowadzeniem wybranych uczniów – tak zwanych QualiTeenies – po budynku rządu. Martyn jest przewodnikiem grup złożonych wyłącznie z dziewcząt,

a dziś wręcz wygrał los na loterii: trafiły mu się uczennice z Akademii Hostess.

– Jak zapewne wiecie – mówi właśnie do dwunastu stojących przed nim szesnastolatek – w QualityLandii mamy dwie duże partie polityczne: Sojusz Jakości i oczywiście Partię Postępu. Dawniej partie te nazywały się inaczej, ale zostały przemianowane, by lepiej współgrać z nowym postępowym country identity.

– A przy okazji – odzywa się jedna z dziewcząt – by w praktyczny sposób pozbyć się kilku kłopotliwych przymiotników, takich jak „obywatelska”, „chrześcijańska”, „zielona” czy „demokratyczna”.

*Kolejna specjalistka od siedmiu boleści, myśli Martyn. Po prostu świetnie.*

Kieruje wzrok na dyskusantkę, a jego soczewki kontaktowe z funkcją rozszerzonej rzeczywistości wyświetlają mu jej nazwisko: Tatiana Nauczycielka-Historii. No tak, wszędzie te dzieci nauczycieli historii. Rząd mądrze postąpił, gdy piętnaście lat temu usunął przedmiot „historia” ze szkół i zastąpił go nauką o przyszłości. Na lekcjach przyszłości uczniowie w przystępny i fascynujący sposób dowiadują się, że perspektywy są świetlane, gdyż – zgodnie z głównym przesłaniem – w przyszłości wszystkie problemy będzie można łatwo rozwiązać dzięki technice.

Z tyłu dwie dziewczyny po cichu rozmawiają o swoich ocenach. Jedna z nich podoba się Martynowi. Słyszy jej szept: „Z BMI dostanę na pewno sto punktów. Ale nauczyciel, ciul jeden, powiedział, że z seksapilu znowu nie da mi maksymalnej liczby punktów tylko dlatego, że nie lubi mojego gadania. Co za chuj!”.

Skupiając wzrok i długo mrugając, Martyn zaznacza dziewczynę na później. W prawym uchu słyszy potwierdzające PLING! Odruchowo gładzi dłonią swoje piękne, gęste włosy, dzięki modyfikacjom genetycznym chronione przed wypadaniem, i chrząka.

– Istnieje oczywiście także partia opozycyjna, której założyciele chyba nigdy nie porzucili nadziei na dostanie się do rządu,

gdyż rzeczywiście nazywa się ona Partią Opozycyjną – kontuuje.

– Parlamentarny wentyl niezadowolenia – Tatiana Nauczycielka-Historii powtarza słowa matki, często wypowiedane po spożyciu alkoholu. Martyn w głowie wystawia jej ocenę – dziewczyna nie dostaje ani jednej gwiazdki.

– Ponieważ nasza czcigodna pani prezydentka leży na łożu śmierci – mówi – wkrótce odbędą się wybory. Opuści nas, jak obliczyli lekarze, dokładnie za sześćdziesiąt cztery dni. Aby zmiana nastąpiła płynnie, za sześćdziesiąt cztery dni dokonamy wyboru. Cóż, zasadniczo największe partie tak czy owak chcą tego samego, a mianowicie tego, co najlepsze, i właśnie dlatego wychodzę z założenia, że te dwa wielkie ugrupowania wkrótce podadzą do wiadomości publicznej, że mają zamiar po wyborach stworzyć potężną koalicję. Przepraszam. Oczywiście w QualityLandii rządzić będzie nie potężna, lecz najpotężniejsza koalicja! Czy ktoś ma jakieś pytania?

– Jak pan sądzi – pyta Dyskutantka – dlaczego frekwencja na wyborach jest coraz niższa?

– Myślę – odrzeka Martyn – że obecny rząd skutecznie zajął się tym problemem, to znaczy postanowiliśmy nie ujawniać już frekwencji wyborczej. Obecnie za zamkniętymi drzwiami toczą się burzliwe dyskusje nad kolejnym logicznie wynikającym z tego krokiem, czyli nad niepodawaniem wyników wyborów.

Dziewczyny wybuchają wymuszonym śmiechem, chociaż Martyn nie opowiedział żadnego dowcipu.

– Transparentne indywidua w mało transparentnym systemie – komentuje Tatiana.

Martyn ignoruje jej słowa.

– Hej, koleś, a właściwie dlaczego przystąpiłeś do Partii Postępu? – zagaduje Piękna, którą Martyn oznaczył wcześniej.

– Cóż – zaczyna Martyn i pierwszy raz w życiu sam zadaje sobie to pytanie. – Myślę, no cóż, bo jest to największa z, hmm, największych partii politycznych.

Martyn chętniej rządzi niż oponuje, chociaż w rzeczywistości nie robi ani jednego, ani drugiego. Siedzi w ostatnim rządzie i klaszcze, gdy przemawiają liderzy jego partii oraz buczy, gdy odzywa się ktoś z partii opozycyjnej. Obie te czynności wykonuje z uśmiechem zadowolenia, nigdy nie słuchając, co zostało powiedziane.

Teraz prowadzi dziewczęta do strefy dla gości w Sali Posiedzeń.

– Ten facet reprezentuje partię opozycyjną. – Wskazuje mężczyznę stojącego właśnie przy mównicy.

– Od lat – woła mówca – QualityLandia prowadzi wojnę przeciwko terrorystom z tego królestwa, które nasze media nazywają QuantityLandią. QuantityLandią 7, konkretnie mówiąc. Czy to nie jest ewentualnie kontraproduktywne, że ogromne firmy zbrojeniowe wciąż eksportują broń do wroga? Czy nasi żołnierze muszą być rozpruwani przez nasze własne oręż?

Po sali przechodzi pomruk sprzeciwu. Martyn także buczy, gestem zachęcając dziewczęta do pójścia za jego przykładem.

– Kolego Piosenkarz – interweniuje przewodniczący parlamentu – kolejny raz muszę upomnieć pana w kwestii trzymania się nowej *country identity*. „Wojna” nie jest słowem poprawnym politycznie. Nazywa się to misją bezpieczeństwa w celu ochrony szlaków handlowych i dostawy surowców. Nie używamy już także określenia „żołnierze”, lecz „gwarantanci jakości”.

– Nazywajcie to, jak chcecie – rzuca na odchodne opozycjonista. – Ale fakty są, jakie są.

Posiedzenie zostaje przerwane wyświetleniem hologramu i komunikatem: „Tę debatę parlamentarną oglądają Państwo dzięki QualityPartner. QualityPartner – miłość od pierwszego kliknięcia”.

Do mównicy podchodzi kolejna osoba. Wysoki mężczyzna, nieco krępy, o białych włosach. Sześćdziesiąt siedem lat, pomarszczona twarz.

– Macie szczęście – mówi Martyn. – Dziś przemawia nowy minister obrony we własnej osobie. Konrad Kucharz. Na pewno go rozpoznaliście.

Rzeczywiście, minister obrony cieszy się – jak na polityka – godnym pozazdroszczenia poziomem rozpoznawalności. Przed rozpoczęciem kariery politycznej był znanym kucharzem telewizyjnym. Poza tym posiada całe imperium firm produkujących żywność. Jego wizerunek widnieje na czekoladowych batonikach, płatkach śniadaniowych i kiełbaskach w słoiku. Zna go każde dziecko.

– Panie Piosenkarz – zaczyna ostro minister – my nie pozwolimy sobie tutaj w kaszę dmuchać.

– Czy wiedzieliście, że ojciec Konrada Kucharza także był popularnym kucharzem? – opowiada anegdotkę Martyn.

– Co? – mamrocze Tatiana.

– Jest pan jak ta łyżka dziegciu, co beczkę miodu zepsuje! – woła jednocześnie minister.

– Ten facet cały czas tkwi w swoim dawnym zawodzie, przynajmniej językowo – stwierdza Piękna.

Martyn uśmiecha się.

– Z ankiet wynika, że pan Kucharz ma duże szanse, by zostać nowym prezydentem. Niestety, należy do Sojuszu Jakości, ale to właściwie żadna tragedia, gdyż zapewne i tak dąży do jakiejś największej koalicji.

– Moi państwo, chciałbym wyłożyć kawę na ławę! – woła Kucharz. – Przemysł zbrojeniowy to także tysiące miejsc pracy. Chciałbym więc wiedzieć, czy pan Piosenkarz zatrudniłby tych wszystkich ludzi, którzy po wprowadzeniu w życie jego postulatów zostaliby zwolnieni? Czy chciałby pan być odpowiedzialny za to, że całe pokolenie młodych mężczyzn musiałoby nosić nazwisko „Bezrobotny”?

Zgodny pomruk w sali.

– W zeszłym tygodniu brzmiało to zupełnie inaczej! – przekrzykuje ich Piosenkarz.



– Nieprawda! – drze się Konrad Kucharz. – Kłamstwo! W czasie kampanii wyborczej obiecałem postawić szlaban na eksport broni, ale czy postawię ten szlaban wyżej czy niżej, to już moja sprawa! Nie możemy narobić aż takiego bigosu terrorystom z QuantityLandii 7! Gdy QualityLandia zaprzestanie wszelkich dostaw, to po prostu zamówią sobie broń gdzie indziej! Więc głupotą byłoby nijak nie uszczknąć z tego tortu!

– Słuchajcie! Słuchajcie go! – woła Martyn.

– A na koniec powiem tak – ciągnie minister. – Być może rzeczywiście zdarzają się odosobnione przypadki ranienia naszych gwarantów jakości z naszej jakościowej broni – to faktycznie klops – ale wciąż lepiej skończyć tak, niż zostać trafionym z broni gorszej jakości. W końcu nasza jakościowa broń gwarantuje najczyściejszą, najszybszą, cóż, najgodniejszą dla człowieka śmierć! Zawsze powtarzam: gdy w końcu trzeba zacząć gryźć ziemię, to lepiej... – Wydaje się, że przez chwilę odpyływa myślami. – To lepiej niech to będzie ziemia najwyższej jakości! – Chrząka. – Ponadto wraz z całym Sojuszem Jakości nieustająco dążymy do utworzenia największej koalicji, co także zamierzamy kontynuować po wyborach, oczywiście pod moim przywództwem.

Gdy schodzi ze sceny, publiczność wiwatuje.

– A już za moment – zaczyna Martyn – posłuchacie szefa Partii Postępu, Antoniego Przewodniczącego-Partii. Jak zapewne wiecie, to nasz kandydat na prezydenta.

– Ale jego wyniki w sondażach są fatalne – zauważa Dyskutantka.

– Nieważne – odpowiada Martyn. – Partia Postępu także będzie rozważała rychłe przystąpienie do największej koalicji. Przy całym powierzchownym zamieszaniu sedno działań politycznych jest mimo wszystko mocno przewidywalne.

– Moi państwo – odzywa się niski, korpulentny mężczyzna, który właśnie stanął za mównicą – niniejszym chciałbym powie-

dzieć, że w kwestii kontynuacji stworzenia największej koalicji, Partia Postępu postanowiła...

W tym momencie dramatycznie przerywa wypowiedź.

*Co za bufon*, myśli Martyn, wywracając oczami.

– ...odstąpić od projektu – kończy zdanie Antoni Przewodniczący-Partii. Po sali niesie się pomruk konsternacji.

– Jesteśmy zdania, iż „gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść”, że tak sobie pozwolę na małą metaforę.

Z szeregów Partii Postępu dobiegają śmiechy. Na widok rozweselonych kolegów Martyn także się szczerzy.

– Chciałem również oznajmić, że sam rezygnuję z kandydatury!

Pojawia się niepokój na sali plenarnej. Niespodzianka się udała.

– A jednocześnie chciałbym skorzystać z okazji i przedstawić państwu nowego kandydata Partii Postępu – ciągnie Antoni, po czym spogląda w głąb sali i kiwa głową w kierunku przystojnego mężczyzny w bliżej nieokreślonym wieku.

– John, czy mogę cię prosić do przodu?

Brunet o atletycznej budowie wstaje i wykonuje polecenie.

Martyn słyszy szept dziewczyny, którą wcześniej oznaczył:

– Rany, ale ciacho!

– Oto nasz kandydat – oznajmia Antoni. – Nazywamy go Johnem, Johnem of Us!

Na sali zapada martwa cisza.

John of Us jest androidem.



QUALITYLANDIA

TWÓJ OSOBISTY PRZEWODNIK TURYSTYCZNY



## **Karal-UCH**

*Idąc ulicami QualityLandii na pewno zauważasz ludzi, którzy ewidentnie mamroczą coś pod nosem, i to bez zestawu słuchawkowego. Wbrew pierwszemu wrażeniu osobom tym wcale nie odbiło. A przynajmniej nie wszystkim. Większość z nich rozmawia ze swoimi osobistymi asystentami cyfrowymi, wykorzystując tak zwane karal-UCHy. Karal-UCH to mały, przypominający robaka minirobocik o wielkości zbliżonej do larwy muchy, którego umieszcza się w małżowinie usznej. Stamtąd samodzielnie przemieszcza się do kanału słuchowego, gdzie następnie przyczepia się do naczyń krwionośnych w okolicach błony bębenkowej, skąd czerpie bioenergię. Niewrażliwy na zakłócenia z zewnątrz karal-UCH przekazuje wszelkie sygnały akustyczne z sieci i do sieci. Jeśli pociągnąć czterokrotnie za małżowinę uszną, karal-UCH odłączy się od naczynia i ponownie wypełni na zewnątrz. Robot, który nie chce opuścić głowy, to w QualityLandii przypadek wymagający interwencji lekarza. Lub technika IT. Ale większość ludzi i tak nie widzi powodu do usuwania karal-UCHa, więc noszą go nieprzerwanie dzień i noc.*